Nr. 12. Lwów 9. Lutego 1869. **Rok I.**

Wychodzi 3 razy w tygodniu, co Wtorku, Czwartku i Soboty, o godzinie 3cj po południu. Przedpłata wynosi, miejscowa: roczna 6 złr. 40 cent., kwartalna 1 złr. 60 cnt., z przesyłką pocztową: rocznie 8 złr., kwartalnie 2 złr. Cena 1 numeru 5 centów.

WIADOMOŚCI
polityczne, literackie i gospodarskie
Pismo dla ludzi pracy.

Przedpłatę miejscową i ogłoszenia przyjmuje księgarnia pp. Seyfarta i Czajkowskiego we Lwowie. Przedpłatę zamiejscową nadsyłać należy p. a. „Do Administracyi dziennika Wiadomości polityczne, literackie i gospodarskie we Lwowie" *poste restante*. Za ogłoszenia płaci się po 4 ct. od wiersza drobnego druku, oprócz opłaty stemplowej 30 ct. Rękopisy nie zwracają się i będą niszczone.

. . . . walczyć będziemy o dusze nasze i o prawa nasze.
Mach. rozdź. 3. w. 21.

Miejscowa ekspedycya „Wiadomości" jest w księgarni pp. Seyfarta i Czajkowskiego w rynku.

Dualizm, autonomia i federacya w Austryi.

(Dokończenie.)

Zadawano sobie rozmaite pytania: rząd dla narodu czy naród dla rządu? kościół dla wiernych czy wierni dla kościoła?... Można by jeszcze zadać pytanie wielce żywotne, na które również powinniśmy mieć odpowiedź: *my dla Austryi czy Austrya dla nas?*

Pytanie śmiałe! a jednak nie przekraczające zakresu wolności, warowanych konstytucyą.

Tak jest! Czy ludom wchodzącym w skład Austryi chodzi o własną szczęśliwość, która daje najwyższą potęgę państwu? czy o Austryę, jako pojęcie oderwane, a istniejące ofiarą krwi, mienia i dobrobytu ludów? Zaprawdę! smutnym byłby stan ludów, gdyby taką miała być Austrya, i prostym nierozumem byłoby: żądać od nich współdziałania, przyłożenia ręki do dzieła dla nich nienawistnego. Tak nierozumną jest Moskwa, Turcya i każde inne państwo zaborcze; taką nie jest, taką być nie może Austrya!

Droga konstytucyonalizmu, na którą weszło państwo, jasno wskazuje, że Austrya pojęła swój cel, który nie jest innym, jak tylko: uszczęśliwienie ludów w jej skład wchodzących, zbogacenie się ich bogactwem, spotężnienie ich siłą i potęgą, uszczęśliwienie ich szczęściem... Inaczej tłumaczyć konstytucyonalizmu niepodobna! inaczej też go nie tłumaczy nikt, kto tylko nie chce ubliżyć zasadom wypisanym na sztandarze *odradzającej* się Austryi.

Austrya odradza się obecnie. Rezultat bitwy pod Sadową, ustąpienie Włoch, wykluczenie ze związku niemieckiego, przekonały jej polityków, że byli na fałszywej drodze, a państwo wiedli drogą zgubną i omal nie przyprawili o zupełne rozbicie... Nieszczęścia pouczyły Austryę, że inną trzeba obrać drogę pochodu, ku innym zwrócić się źródłom dla zaczerpnięcia nowych sił do życia...

Cały szereg wieków, aż do bitwy pod Sadową, ukazuje w Austryi krzewicielkę germanizmu, w krajach niegermańskich, która nie wahała się dla swych celów używać środków najmniej godziwych. W germanizacyi widziano szczęśliwość i przemocą prowadzono ludy do tego szczęścia!... To przymusowe uszczęśliwianie ludów, pogrążające je w wiekowej niedoli, sprowadziły na Austryę cały szereg klęsk, które jednak zbawiennemi były dla nas, bo porzucono dawny system uszczęśliwiania, i zgodzono się na odmienny ster nawy państwowej. A jaki!...

Usiłowania obecnego rządu są skierowane ku jednemu celowi: wzmocnienia Austryi. Temu winny ludy przyznanie swobód konstytucyjnych — w zasadzie.. możność rozwijania się, o ile temu nie stawią przeszkód z góry... Temu winno państwo jakie takie uregulowanie finansów; temu zawdzięczy swą militarną potęgę. Austrya wznosi się z dniem każdym. Pomimo klęsk, utraty krajów, przypuszczenie Węgier do współwładania — widzimy jak potężnieje.

Potęga zewnętrzna państwa leży na sercu jego obywateli, z całą też gotowością spieszymy z pomocą rządowi w jego usiłowaniach. Lecz przy tej gotowości, przy współdziałaniu naszem mamy prawo i obowiązek zapytać go: ku jakiemu celowi zmierzają przygotowania? Wewnętrzna potęga państwa, dla której tyle ponosimy ofiar, czy ma służyć do tego tylko, by być na wszelką ewentualność przygotowanym? czy rząd ma z góry upatrzony cel swój, dla dopięcia którego nie zawaha się użyć wszystkiej potęgi, tak mozolnie nagromadzonej przez ludy? Jeśli jest pierwsze — dajemy nasze *votum* ufności rządowi... Jeśli jest drugie — przysłuża nam prawo zapytania: jaki jest ów cel i czy ludy zgodzić się nań mogą? Niewolnicze posłuszeństwo rozkazom rządu, nieświadomość jego celów jest cechą absolutyzmu; w konstytucyjnej Austryi ludy mają obowiązek świadomie współdziałać swemu rządowi: inaczej bowiem grać z nimi będą w konstytucyjną ślepą-babkę... Jakiż więc jest cel przygotowań?

Jeśli oprócz gotowości na wszelką ewentualność polityczną, ma rząd obecnie cel inny, a celu tego wyjawić swym ludom nie chce — znak to, że nie musi on licować z chęciami owych ludów; że więc jest robotą rządu na własną rękę, której, konstytucyjnie, ludy mają prawo odmówić moralnego i czynnego poparcia... A w każdym razie tajemniczość zamiaru obudzić w nas winna chęć dotarcia do źródła, omówienia kwestyi, by krok stanowczy nie zastał nas nieprzygotowanych.

Przy używaniu swobód zawarowanych konstytucyą, słuszna: obawiać się utraty tych swobód. Europa widziała tyle zamachów stanu, takie pokrzywdzenia narodów, że nie wahamy się wyraźnie oświadczyć rządowi, iż rodzi się w nas obawa... i ona to wymogła na nas: zastanowienie się niniejsze i nakaznje: otwarcie wypowiedzieć nasze myśli rządowi, które będą wyrazem większości ludów wchodzących w skład państwa węgiersko-austryackiego.

Obawy nasze zanadto są wielkie i słuszne, byśmy ich nie wypowiedzieli rządowi, bez ogródek. Oto: lękamy się, by mimo klęsk, mimo dualizmu, mimo obowiązków, jakie ma *konstytucyjna* Austrya w odniesieniu do swych ludów. by pomimo to wszystko nie poszła ona drogą dla nas nienawistną, a dla się zgubną: drogą polityki niemieckiej. Nic nam nie mówi, że obawy nasze płonne; a wszystko, że są bardzo uzasadnione.

Austrya z polityką niemiecką, to Austrya przed bitwą pod Sadową: w rozterce z swoimi ludami, którę uczyniła nieszczęśliwemi; na pozór tylko silna zewnętrznie, a za lada wypadkiem zdradzająca swą słabość, i każdej chwili mogąca być tak zwyciężoną, że zniknąć może z karty Europy...

My takiej Austryi nie chcemy! Nie chcemy, by się powtórzyły czasy minione.. Sięgająca po krwawe laury, nosiła Austrya w sobie zaród zguby.. Myśląc, że ją zabije, pruski operator wyciął z jej łona raka germanizmu, i tem ją uzdrowił... My nie chcemy, by schlebiający jej gustowi, ponownie zarażali ją chorobą dawniejszą! Chcemy mieć Austryę silną i potężną, uszczęśliwiającą ludy i szczęśliwą! Nie chcemy jej mieć w wojnie z Prusją — połową Niemiec obecnie!... bo ten, czy inny rezultat będzie tej wojny — nie da on szczęścia ludom, i musi sprowadzić rozkład państwa, zgubną prowadzącego politykę.

Na wypadek drugiej Sadowy — armia pruska nie zatrzyma się u bram Wiednia... i wówczas zostajemy niewolnikami Prus i Moskwy! A gdy orły austryackie zapanują nad Renem i Spreją — idziemy w poddaństwo Niemców. Która niewola znośniejsza? mogą zastanawiać się inni; dla nas jest to zawsze niewola, i nic nas nie zmusi, byśmy przyłożyli rękę do tak zgubnego dzieła!... W wojnie o Niemcy, zwycięska czy zwyciężona Austrya byłaby zgubą Słowian i mogłaby dać światu widowisko, zdolne napiętnować hańbą wiek postępu, bo zrospaczeni Słowianie, łańcucha za broń używszy, albo padną na nowej Górze białej, Kosowem polu, Maciejowicach; albo zemstę wziąwszy za hasło, pokoleniami skąpią się w krwi tych, którzy mogąc być braćmi, wrogami tylko byli pokrewnego sobie plemienia! Rozpacz jest bezgraniczną!... Kto wie, jakich klęsk mogłaby się stać przyczyną Austrya, niemiecki dźwigająca sztandar!... I wielka jest obawa, że sprawdzą się słowa wielkiego wojownika, iż „Europa sta-

WSPOMNIENIA WIKTORA WISNIEWSKIEGO
Z ROKU 1863.

(Ciąg dalszy.)

Przemówił do nas parę słów jędrnych, zachęcających i nadających otuchę w świętość sprawy naszej. Odpowiedzieliśmy mu szczerem „hura!" i pod jego dowództwem w chwil kilka przybyliśmy do Radkowa z pieśnią: „Boże coś Polskę" na ustach. Tam zastaliśmy na wielkiej błoni cały obóz jego, oczekujący nas, pod bronią. Tysiące wiwatów z jednej i z drugiej strony wznosiło się aż ku niebiosom. Obraz był to uroczy. Błoń była z jednej strony opasana grupami drzew szpilkowych, z pomiędzy których wznosiły się jaskrawe ogniska, a przy nich warzyło się jadło w kotłach dla nas przygotowane. Z drugiej strony odbijały się porządnie murowane budynki. Na samej błoni tysiąc kilkaset żołnierza w porządku wojskowym z lśniącą się bronią, z pomiędzy których powiewały chorągwie narodowe, to z orłem to z pogonią, to z Matką Boską, a w środku wznosił się ołtarz obozowy. Pieśni nasze, jak „Boże coś Polskę" — „Chorał" — na przemianę odzywały się na tysiące głosów. W tem nakazano cichość, kapelan wystąpił w komży i z krzyżem w ręku, a okolony tysiącem wojsk polskich przemówił do nas głośno i dobitnie. Wystawił nam nasze szczytne powołanie, powinność poświęcenia się do ostatniej krwi kropli dla wyzwolenia Ojczyzny od najazdu moskiewskiego, a kościoła profancyi barbarzyńskiej; nakoniec przeczytał nam rotę przysięgi, którą wszyscy z zapałem i łzami w oczach powtórzyliśmy wobec chorągwi narodowych. Nastąpiła msza św. — Tysiące piersi dech zaparło. Cisza panowała. Każde słowo kapłana słychać było. Na każdem obliczu tysięcy żołnierzy malowała się pokora wobec Boga, rezygnacya wobec śmierci, waleczność wobec wroga. O, kto chce zdybać się z prawdziwą pobożnością, kto chce zoczyć jak religia podnosi człowieka, uświęca, niech pospieszy do naszych obozów, niech będzie przytomnym nabożeństwu polowemu; niech zoczy tysiące młodzianów, których wzrok błagalny na krzyż Chrystusowy wlepiony jest, niech ujrzy z pod każdej źrenicy błyszczącą srebrną łzę nadziei, pokory, wzruszenia — a ręczę że uwierzy każdy, choćby przed wejściem do obozu był Wolterzystą — filozofem — że jedyną pociechą i nadzieją dla nas śmiertelników jest Bóg i religia. Po nabożeństwie zbrataliśmy się z obozem całym, każdy szukał brata, przyjaciela, znajomego — wszyscy się ściskali i opowiadali swoje przygody. Ja także szukałem znajomych — ale niestety — nie znalazłem ani jednego. Bracia Galicyanie sejmikowali po Galicyi. Zaprowadzono nas do owych sosen, między któremi ogniska się wznosiły, zaproszono nas do przygotowanej dla nas biesiady. W parę godzin uszykowano nas w szeregi. Jeziorański objeżdżał takowe stępo i każdemu szeregowi powiedział to coś ochoczego, to coś dziarskiego. Wzrok jego magnetyzował każdego z nas aż do kości. Pokochaliśmy go szczerze i na każde jego zawołanie bylibyśmy się rzucili na armaty moskiewskie. Nakoniec oświadczył, że o parę mil od nas pod Małagoszczą stoi obóz jenerała Langiewicza dobrze uzbrojony, z artyleryą polską, i że prowadzi nas, aby się razem złączyć i razem uderzyć na Moskwę. Na tę wieść nie było końca radości, i żwawo, ochoczo, dziarsko, z pieśniami na ustach pomaszerowaliśmy dalej. Znowu na parę wiorst od Małagoszczy, przypędził ku nam jenerał Langiewicz, ze sztabem na stu koniach. Wszystko to miało minę dzielną, rycerską. Niektórzy ubrani w lśniących pancerzach, inni z szarfami trójkolorowemi. Langiewicz siedział na koniu gniadym, ubrany w ciemną czamarę podbitą futrem; na głowie czapka barania, czarna, okrągła, z kokardą trójkolorową, a na piersiach szarfa trójkolorowa. Nosił natenczas okulary i brodę. Powitał nas, przemówił po wojskowemu, krótko a dobitnie; obsypaliśmy go okrzykami radości. Poprowadzono nas ku Małagoszczy, i znowu okazała się nam błoń, na której wojsko pod bronią nas oczekiwało, a w środku artylerya polska złożona z dwóch armat i dwóch śmigownic. I znowu powtórzyła się urocza scena z pod Radkowa, z przemową kapłana, ze złożeniem przysięgi jenerałowi Langiewiczowi, i zbrataniem się obozu naszego z obozem Langiewicza. Było to 22. Lutego 1863. Wieczorem zaprowadzono nas pod same miasteczko, a strzelców pomiędzy któremi i byłem, zakwaterowano na smętarzu na szczycie ogromnej góry, gdzie na grobach pomarłych my żywi się pokładli. Ze wschodem słońca powstał okrzyk „do broni!"

Zerwaliśmy się wszyscy gdyby jeden. Uszykowano nas, sprowadzono z góry i zaprowadzono do miasta. Przed miastem około kościoła staliśmy w szeregach parę godzin. Jenerałowie zaś ze sztabem odbywali naradę wojenną.

nie się republikańską lub kozacką!" Niech Bóg strzeże każdego, by nie zniszczył pracy wieków, w jarzmo moskwicyzmu naginając karki ludów Europy!

Austrya, jako zespolenie pod jednem berłem ludów przeważnie słowiańskich, inną ma misyę — a nigdy: niemiecką! — Ziemia i ludy ją zamieszkujące, wskazują Austryi, że stanowiąc średnicę wielkiego plemienia, ma ona stać się dośrodkowym punktem, w któremby się zbiegły promienie — narody słowiańskie, po za jej granicami osiadłe... Austrya może i powinna stać się taką, nie inną!

Hołdująca polityce niemieckiej Austrya, w przyszłości musi przestać być sobą samą, i punkt jej ciężkości z Wiednia będzie przeniesionym gdzieindziej — stać się ona może cesarstwem niemieckiem; a wówczas ludy nieniemieckie nie będą z nią miały nic wspólnego... Stanąwszy zaś na stanowisku *słowiańskiem* — potęga jej rozszerza się do ziem i krajów tych, gdzie żyje lud i mowa słowiańska. Odkrywa się przed nią horyzont świetnej przyszłości! Panowanie jej może rozszerzyć się od Elby do Kaukazu, od Adryatyku i morza Czarnego do Bałtyku... Nie masz zakątka ziemi słowiańskiej, któryby z chęcią nie połączył się z wolnem państwem, na którego sztandarze ujrzy wypisane: „Słowiaństwo!" Potęga Niemiec z jednej, Moskwy z drugiej strony — będzie niczem dla takiego państwa! Nikt mu rozkazywać, lecz głosu jego słuchać będą wszyscy!

Czy Austrya potrafi być takiem państwem? Czy być niem zechce?...!

O ile wiadomo, konstytucya Austryi nie zabrania obywatelom myśleć nad jej wzrostem; nakazywać by to powinna! Bez wahania więc piętnujemy tych, którzy wiodąc Austryę drogą dla niej niewłaściwą, wiodą do zguby! My zaś dobrymi jesteśmy obywatelami, skoro pragniemy widzieć Austryę tam, gdzie krótkowidzący jej politycy nawet myślą nie sięgneli! My dobrze zasługujemy się państwu, chcąc je wprowadzić na drogę, wiodącą do przyszłej jego wielkości i chwały.

Nie chcemy Austryi niemieckiej, bo zginie dla nas niechybnie... Chcemy ją mieć słowiańską, bo w tem jej wzrost, a nasza spoczywa szczęśliwość. Niechaj dziś wyrzecze się Austrya swych germanizatorskich zachceń, niechaj uczyni zadość życzeniom ogromnej większości swych ludów — a jutro ujrzymy ją na szczycie potęgi! Bez wystrzału w skład sfederowanej Austryi wejdą Polska i Ruś-Ukraina dawniejsza; bez wystrzału, cofnie się ku brzegom Azyi Turcya, słowiańskie swe ziemie słowiańskiej federacyi oddając. Dobrowolnie połączą się z nią niezawisłe dziś Serbia i Czarnogóra; ku niej obrócą wzrok Łużyczanie... I taka Austrya będzie mogła bezpiecznie zmierzyć się z każdą potęgą! — Polityk, któryby jej zgotował przyszłość, o jakiej mowa, większe miałby prawo do wdzięczności, aniżeli ci, którzy jej zgotowali Sadowę i do ponownej sposobią przegranej!...

Takiem państwem Austrya być może; ale być niem dzisiaj *nie zechce!*... Bo zaślepienie zbyt jest silne, przyzwyczajenie do skorupy ślimaczej za wielkie.. małe celiki dostępniejsze dla maluczkich; a Austryi zbywa na olbrzymach do dzieł olbrzymich!...

Państwem potężnem, najsilniejszem w Europie Austrya być nie chce... Lecz czy dla tego my nie mamy myśleć i mówić o takiej Austryi? nie mamy pragnąć i usiłować, by stała się tak potężną? Jeśli innym wolno pracować nad przyspieszeniem upadku państwa — to nam zabronić nie mogą myśli nad sposobami ratunku. Jak w germanizmie Austryi śmierć jej widzimy; tak w słowiańszczyźnie — życie! Będziemy więc mówić o jej możebnem odrodzeniu — będziemy mówić o Austryi sfederowanej.

Federacya Austryi! — Dla wielu uszu brzmi to opacznie. — „Federacya! — wołają. — A cóż poczniecie z Węgrami? — Federacya! A jak z nią pogodzić zachcianki niemieckie?..." Odpowiadamy, że istniejący porządek rzeczy, gdy nie licuje z prawdziwym postępem, dla nikogo świętością być nie może. Że jak w interesie ogólnym, zachcianki niemieckie w kąt rzucić należy; tak samo potrzeba zerwać wszelkie sojusze, gdy się takowe z postępem zgodzić nie dają!

Gdyby chodziło o reformę radykalną, o ukonstytuowanie państwa na podstawach wskazanych, które zapewnią Austryi przyszłość, o jakiej była mowa — samo przez się: zgoda z Węgrami straciłaby moc obowiązującą. Węgry, jak i inne ludy, musiałyby dla się znaleść miejsce w federacyi, bo jakakolwiek praw przewaga istnieć w niej nie może.. Wszyscy równi! wolni wszyscy! a dla uprzywilejowanych miejsca nie masz!... Ale my rzeczy nie posuwamy do krańców ostatecznych.. Wiedząc, że na podobną odwagę nie starczy naszych mężów stanu, żądamy, w istniejącym rzeczy porządku: sprawiedliwości! Zniesienia przywilejów, nie tylko w zasadzie; ale tam gdzie one miejsca mieć nie powinny: w prawach narodu. Ani Niemcy, ani Węgrzy, ani inny jakikolwiek naród nie ma być uprzywilejowanym, jak dzisiaj; lecz wszyscy używać mają praw jednakich, jedną zawarowanych konstytucyą.

Wracamy do tego, że dualizm jest formą rządu przechodową; że utrzymać się nie zdoła, mimo wszelkie wysilenia; i te to wysilenia właśnie, objawiając się w formie ustępstw czynionych narodom słowiańskim — sprowadzą upadek dualizmu!... Uważamy więc za rzecz zbędną myśleć o dualizmie, który jest anachronizmem w Austryi, i jeśli nam nie wolno dziś występować przeciw niemu — to nikt nam nie zabroni uważać go za to, czem jest w istocie: za niedorzeczność polityczną.. i żywić jedno tylko gorące pragnienie, by corychlej ustąpił miejsca formie rządu nowej, a wiodącej do prawdziwej potęgi Austryi — federacyi!

Pod berłem domu Habsburgów zwiążemy się ściśle jednością celu; ale osobowe *ja* każdego narodu będzie niezawisłem — a tego nam do prawdziwego postępu niezbędnie potrzeba. W federacyi stworzymy rząd silny, ale będący rzeczywistym ludów reprezentantem — nie jak dziś, gdzie parlament rządzi Czechami bez udziału w nim Czechów... Stworzymy armię, poprawimy finanse; ale ich użytek nie rozejdzie się z myślą i wolą sfederowanych ludów!... Uczcimy potęgę w naszym władzcy: ale będzie on szafarzem łask i błogosławieństwa jego tron otoczy.. Stworzymy państwo silne połączeniem sił: fizycznej i moralnej! Powitamy w Austryi *federacyę*, i z dumą my, a inni z zazdrością mówić o nas będą: „Oto obywatele prawdziwie potężnego państwa!"

Politycy chwili mówią, że federaliści austryaccy pragną utopii.. Być może! ale utopii do pozazdroszczenia!... która dla tego tylko urzeczywistnić się nie da, że oni i im podobni istnieją w Austryi; oni, którzy nie wznosząc się nad poziom codziennej myśli, w przyszłość sięgnąć nie mogą. „Wszystko dla *dzisiaj!* O jutrze nie wiemy!" to ich hasło; a z niem daleko zajść niepodobna! Tak jest! pragniemy utopii, bo z federacyą chcemy potęgi Austryi, zwycięztwa zasady sprawiedliwości, szczęścia ludów — a tego wszystkiego po za federacyjną utopią nie masz!

Kto żąda niepodobieństwa: federaliści czy autonomiści austryaccy? — Ci ostatni! Węgrzy i Niemcy są dzisiaj panami... Lecz czem będą jedni i drudzy, gdy autonomię uzyskają ludy nieniemieckie i niewęgierskie!.. Niczem! Mogąż więc przyzwolić na autonomię? o przenigdy! bo dobrowolnej śmierci nie pragną; a autonomia będzie śmiercią dla nich, odkrywając rzeczywistą słabość tych ludów.. Autonomiści więc żądają niepodobieństwa — utopii... a to przystoi dzieciom, nie ludziom myślącym!

Lecz wskażą nam Węgry, gdzie autonomia Chorwacyi stała się faktem dokonanym.

Nie tak bardzo! bo autonomia Chorwacyi jest dziełem połowicznem... Ale gdyby nawet była doskonałością, to czyliż Węgrzy krom Chorwatów, nie mają jeszcze Rumunów, Słowaków, Rusinów, którym trzeba dać równe prawa.. A wówczas czem zostaną Węgry? Niczem! Zasada więc autonomii i tu, jak w Przedlitawii, przyjąć się nie zdoła; tam więc jak i tu stawać pod jej sztandarem jest, co najmniej — donkiszoteryą!

Ale autonomiści nasi, umieją odwoływać się do praw historycznych... Pomysł najnieszczęśliwszy! Prawo historyczne robi Niemców i Węgrów panami Słowian, i kto się do niego odwołuje — odwołuje do przemocy, do niesprawiedliwości; bo historya, na której chcą oprzeć się autonomiści, zna panów i niewolników.. ale równość praw jej nie znana! Nie mówiąc już o Niemcach i Madiarach, cóż prawo historyczne każe Czechom począć ze swymi Niemcami? Wygnać za góry!... Cóż my poczniemy w Galicyi? Odwołamy się do Polski?... Ale któż zechce liczyć się z przeszłością?... A jeźli tak będzie — któż zaręczy: czy zamiast liczyć się z Polską Zygmuntów, Batorych — nie policzą się z Polską Sasów i Poniatowskich?... Nie na przeszłość — powołujmy się na życie. na teraźniejszość! Otrzymamy bodaj cokolwiek... A gdy potrafimy, siły wykazawszy, przekonać, że i *przyszłość* mamy przed sobą — wówczas dać nam muszą *wszystko!*

Autonomia więc — jako zasada — jest dziś nie do przeprowadzenia w Austryi; a więc mogłaby zasłużyć na miano utopii. Federacya jest dziełem przyszłości, i chociaż ją odrzucono, jak chory podawane lekarstwo — nie zbędzie ona swej siły uzdrawiającej, i lekarstwem życia zostanie! Wiemy o tem, że dziś chętniej dadzą posłuch żądaniom autonomii, aniżeli federacyi; bo pierwsze jest dziełem połowiczności, zwłoką wygodną, w której lubują ludzie do czynu nie pochopni; mimo to federacya zostanie zasadą, pod której sztandarem skupią się lepsze siły państwa, i od swej myśli nie odstąpią!...

Cokolwiek się stanie, niech ziarno kiełkuje, myśl dojrzewa i przyjmuje się w narodzie.

Przyszłość pokaże: czy federacya nie była i nie jest zbawieniem, potęgą Austryi i szczęśliwością jej ludów? My czekać możemy! — bo naszą jest przyszłość, jeśli tylko drogi, po której wiodą obecnie monarchię, nie sprowadzą zguby wpierw, nim ratunek będzie możliwy.

W obecnym stanie rzeczy przeciw autonomii nie mamy nic; przyznania jej ludom, domagać się jej szczerze będziemy usilnie, ale uważamy ją tylko jako środek wiodący do celu, którego nie tracimy z oczu. „Federacya!" pozostaje naszem hasłem, bo w niej widzimy jedynie potęgę i szczęśliwość — widzimy to, co jedynie dać może świetną przyszłość Austryi.

Później wprowadzono nas do miasta. Ludność witała nas okrzykami radości i błogosławieństwa. Raptem gdyby przed burzą, nadzwyczajny ruch opanował całe miasteczko; bramy się zamykały z łoskotem, sklepy i okienice z pośpiechem zatrzaskiwano, gdzieniegdzie grupa żydów, mieszczan i mieszczek kupiących się, i modlących się głośno, to błogosławiących nas. W tem ukazała się na samym rynku postać prawdziwie szekspirowska. Była ta ogromna baba żebraczka, pełna łachmanów na sobie, z rozczochranemi włosami na głowie, z ogromną na drągu przymocowaną miotłą, którą wywijała latając i skacząc po rynku i bijąc nią gapiących się na nas parobków, i krzycząc przeraźliwym głosem: „A nie gapić się, jeno do szeregów, bić Moskali!" — Zachwyciłem się tą piękną brzydotą i pomyślałem: „Gdyby ze trzysta takich bab z takiemi miotłami wysłać do Galicyi, to nie bylibyśmy w kilkunastu reprezentantami pięciomilionowego narodu polskiego." Myśli moje przerwała komenda, która nas poprowadziła na linję bojową.

Nim zacznę opis bitwy pod Małagoszczą, muszę objaśnić z jakiego stanowiska bitwy w których udział brałem, opisywać myślę. Muszę wskazać jakie stanowisko w obozie obrałem, i jakie stanowisko każden obrać powinien, któren jest już w starszym wieku, nie był żołnierzem i nie posiada umiejętności wojskowych, a przecież chce być w partyzantce, jako żołnierz użyteczny Ojczyźnie. I muszę zbić zdanie wielu moich rodaków, którzy chcąc ubarwić siedzenie w domu, gdy krew polska leje się na polach bitew, twierdzą, że nie będąc żołnierzami, daleko więcej przyczyniają się sprawie naszej w kraju, pomagaiem powstaniu, niżby to uczynić mogli w obozach, nie posiadając nauk wojskowych. — Ja nie posiadając nauk wojskowych, zostawiam opis bitew podług zasad wojskowych tym kolegom moim, którzy już dawniej wojskowo służyli, rozumieją się na planach strategicznych. Ja który przemieniłem lemiesz na oręż, i który w partyzantce udział brałem jako Polak czując swój obowiązek, mogę tylko to opisać, co na własne oczy widziałem, jakich wrażeń serce moje doznało, i co dusza moja czuła. Zresztą jako szeregowiec, nie byłem przypuszczany do narad wojskowych, nie znałem dokładnie siły wroga, a nawet będąc pierwszy raz w tamtych okolicach, położenie pola bitwy było mi całkiem nieznane: więc do detalicznego opisu bitew nie posiadam ani możności ani pretensyi. Jak wyżej powiedziałem, opiszę co naocznie widziałem i co czułem.

Wiedząc że sztabowi nie mogę być użytecznym w kreśleniu planów, obrałem sobie za stanowisko w obozie, trzymać się szeregów, zjednać sobie miłość w obozie, i tą miłością utrzymywać w nim porządek, dobrego ducha, i nieograniczone poświęcenie dla sprawy. I zadanie moje udało mi się całkowicie. Sercem tak łatwo zdobyć serca. Zbratałem się ze wszystkiemi, nie zważając na pochodzenie każdego z osobna. Dla mnie dosyć wiedzieć było, że jest moim kolegą, że jak ja tak i on pierś swoją nastawia kulom moskiewskim. Ogłosiłem, że nie posiadam własności, że wszystko co mam jest nasze wspólne. Nie pozwoliłbym sobie nigdy jakiejś wygódki, czy to w jadle, czy w napitku, a każdym kęsem chleba dzieliłem się z kolegami. Byłem służbistą, i co do joty wykonywałem rozkazy, nie pozwalając aby który z kolegów w czem bądź mnie wyręczył. W każdym sporze między kolegami starałem się być pojednawcą, i w ten moment robiłem zgodę. Czuwałem nad tem aby wiara w szeregach nie sejmikowała, i nie dozwalałem żadnej dyskusyi nad rozkazami starszych. Nieograniczone posłuszeństwo jest pierwszą cnotą żołnierza. — Swoją drogą własnemi piersiami lub plecyma zasłaniałem kolegów, gdy mniemałem że im się krzywda dzieje. I tak pamiętam, maszerowaliśmy pod dowództwem Langiewicza i Jeziorańskiego. Ostro było zakazanem wśród marszów przechodząc przez wieś, z szeregów wpadać do chałup, aby zapobiedz możliwym nadużyciom. Kosynier jeden rwał się do chałupy, podoficer wstrzymał go, z czego zawiązała się głośna między niemi dyskusya. Wpada major Czachowski, a dowiedziawszy się o powodzie kłótni, bez sądu wojennego, na miejscu, w naszych oczach z rewolwera pali w łeb kosynierowi. Nie moja rzecz sądzić dzisiaj czy był czy nie w prawie, ale w szeregach zrobiło się ogromne zamięszanie i powstał hałas. Byłem natenczas porucznikiem strzelców. Maszerowałem z mojemi tuż za kolumną kosynierską, gdzie się ten wypadek stał. I moi strzelcy zaczęli się na ten fakt burzyć. Naszym majorem był Grudziński. Tenże wpada z dobytym pałaszem na moich strzelców chcąc ich płazować. Wystąpiłem i oświadczyłem że będąc porucznikiem jestem kitem między nim a strzelcami; że jeśli chce płazować, to moje plecy stoją mu na usługi, że przezemnie ma prawo wydawać rozkazy. Zrozumiał poczciwy major że plecyma własnemi ochroniłem kolegów od sromotnego uderzenia, zażądał odemnie aby strzelcy ucichli i odszedł. Ja zaś okazałem,

Dodatek.

Korespondencye.

Brody 2. Lutego 1869.

(W sprawie Towarzystwa wzaj. pomocy oficyalistów prywatnych.)

Gdy przed rokiem zawiązywało się nasze Towarzystwo, nie przewidywano bynajmniej, ażeby w tak krótkim czasie rozwinęło się w całym kraju, a tem mniej, ażeby dało się tak dokładnie zorganizować.

Pierwsze i największe trudności zostały tedy szczęśliwie przełamane. Stowarzyszenie złożone z ludzi przyzwyczajonych pojmować zobowiązania i wdrożonych do ich wypełniania, od pierwszego zawiązku poszło drogą utartą.

Przyznać należy, iż poniekąd przyczynili się do szybkiego rozwoju nasi chlebodawcy, wspierając Towarzystwo bądź materyalnie, bądź moralnie.

Dalszy rozwój i pomyślność Towarzystwa zależeć będzie już teraz tylko od nas samych.

Na czele Towarzystwa stanęli mężowie, którzy bez osobistych celów poświęcają się ogólnemu dobru, dalecy od chęci wywyższenia się lub innej próżności, bo przedmiot sam przez się nie dozwala podobnego domniemywania; wszystko co czynią, pochodzi z cnoty obywatelskiej. Zasługa to wielka, chociaż bez rozgłosu.

Gdy w obranym kierunku dalej ta instytucya tak postępywać będzie, pozyska wkrótce powszechne zaufanie i wziętość.

W większej połowie przystąpili już prywatni urzędnicy do Stowarzyszenia, a jeżeli ci będą ściśle wypełniać swe zobowiązania, druga połowa pójdzie za ogólnym prądem prędzej, niżeli się tego spodziewamy, bo sumienność i punktualność Stowarzyszenia rozwiniętego w całej pełni, dawać będzie dostateczą rękojmię, która przy każdej operacyi finansowej jest kardynalną podstawą, usuwającą niepewność i powątpiewanie.

Jeżeliby została na uboczy jakaś część zbyt ostrożnych, których od przystąpienia powstrzymywałaby niedostateczność lub wadliwość statutów, należy się spodziewać, że i temu powstała z ogólnych wyborów rada nadzorcza potrafi zaradzić.

Pozwolę sobie w tej mierze zrobić jedną uwagę: Główny cel stowarzyszenia jest zabezpieczyć prywatnych urzędników na starość, dla uzbierania funduszu na emeryturę. Tego nie należy nigdy z oka spuszczać. Starość i idąca z nią niemoc jest koniecznem następstwem przy zwykłym biegu rzeczy. Dla podtrzymywania egzystencyi emerytów, zawiązaliśmy nasze Stowarzyszenie.

Według statutów §. 6. dzielą się wkładki w pierwszych 10 latach na fundusz stałej krajowej zapomogi i na fundusz powiatowy, zapomogi doraźnej. Otóż co tylko członek rzeczywisty przez 10 lat włoży do Towarzystwa, obróci się tylko w połowie na jego osobistą korzyść, a połowę drugą zabierze mu się na rzecz ogółu pod tytułem wzajemnej pomocy. Wzajemność taka jest za daleko posuniętą i chybia swego głównego celu. Kto jeszcze sam żyje w obawie o swoją egzystencyę, nie może dzielić się z drugimi.

Chcąc tedy uczynić zadość głównemu zadaniu, należy właśnie w pierwszych latach dążyć z całem wytężeniem do uzbierania zakładowego kapitału, a to nie da się inaczej osiągnąć, jak tylko przez zmienienie statutów w ten sposób, ażeby w pierwszych 5 latach istniał tylko jeden fundusz krajowy, a pewną część odsetek z tego przeznaczyć według wkładek powiatowych na fundusz doraźnej zapomogi. Po 6 latach praktyka i wzrost kapitału okażą, jak dalej w tej mierze postępywać. Między innemi potrzebnemi zmianami statutu będzie to jedna z najgłówniejszych, nad którą należy się wszechstronnie zastanowić, ażeby nie odchodzić od właściwego założenia.

Na poparcie proponowanej poprawki da się następujące motywum przytoczyć:

Pierwsze lata są dla Stowarzyszenia najtrudniejsze jak każda rzecz w zawiązku. Nie jeden członek rozpoczął szereg wkładek już w późnym wieku, w niedługim czasie zaskoczy go niemoc, Stowarzyszenie będzie zatem miało moralny obowiązek, nieść ulgę przedwczesnemu emerycie, które to wypadki z przeciągiem czasu będą coraz rzadsze, a co więcej, później nie będą zasługiwać na uwzględnienie; bo jeżeli ktoś odrzuca sposobność korzystania ze zbawiennej instytucyi, to następstwa tego musi sobie sam przypisać, lecz argument ten bardzo słuszny na teraz zastosować się nie da. O ile więc czem raz dalej podobne wypadki będą rzadsze, o tyle jeszcze łatwiej będzie im można zaradzić, bo z każdym rokiem wzajemny kapitał wzrasta.

Nawet na słuszności nie opiera się ów §. 6, cbyba tylko na wspaniałomyślności. Zaledwie więc, że członek przystąpił z jednym udziałem, a już w drugim lub trzecim roku miałby prawo domagać się zapomogi, dla jakiegoś chwilowego niepowodzenia lub przemijającej potrzeby. Stowarzyszenie ma przed sobą trudniejsze zadanie wiedzieć o tych, którzy gdy raz popadną w potrzebę — śmierć dopiero ulży ich sytuacyi. Zatem zdrowa loika wskazuje, iż Stowarzyszeni w pierwszych 5 latach powinni tylko wkładać, a o żadnych rozdziałach ani pomyśleć, chyba w jakichś nadzwyczajnych wypadkach i to bez naruszenia samego kapitału.

(G. N.) **Lublin** dnia 31. Stycznia.

(S) Spieszę wam donieść o zdarzeniu niemałej wagi.

Po śmierci biskupa Pieńkowskiego, wybrany został na administratora dyecezji lubelskiej ksiądz prałat Sosnowski, proboszcz krzezonowski, człowiek światły, z charakterem i ogólne posiadający zaufanie duchowieństwa i wszystkich świeckich. Kilka lat męczył się na biskupiej stolicy, i każdy podziwiał energię i ów głęboki takt, jakich codzień dawał dowody w swych stosunkach z rządem moskiewskim. Moskale cierpieć go nie mogli, lecz jakoś dotąd obronną ręką udawało się mu wychodzić w walkach z naszymi cywilizatorami. Na powodach do zatargów nie zbywało. Przytaczam tylko znaczniejsze.

Pierwsze główne nieukontentowanie, jakie ściągnął na siebie, pochodzi z czasów usunięcia ś. p. biskupa Benjamina Szymańskiego z dyecezji, i przyłącznie tej ostatniej do dyecezji lubelskiej. Pomimo gróźb, insynuacyj i namawiań, ksiądz administrator Sosnowski wzbraniał się przyjąć zarząd nad Podlasiem dopóty, dopóki stolica apostolska nie przysłała mu na to swego pozwolenia. Później zdarzyło się w Zbuczynie pod Siedlcami, że tameczny proboszcz ks. Małachowski ochrzcił dziecko pewnego pana Ostroroga, katolika, nic nie wiedząc wcale, że żona jego była prawosławną. Rząd moskiewski zażądał więc od księdza administratora, by ukarał proboszcza i zawiesił go w spełnianiu obowiązków kapłańskich. Ksiądz Sosnowski i tutaj się sprzeciwiał, dowodząc, że jeśli kto winien, to państwo Ostrorogowie, który naumyślnie zataili, iż sama pani Ostrorogowa jest Moskiewką z religii, że niewiadomość nie czyni winy i że nareszcie ksiądz Małachowski nic nie wykroczył przeciw prawu kanonicznemu, a zatem nie może być suspendowanym. Nie pomogło nic, proboszcz zbuczyński musiał kontrybucyę zapłacić, stracił probostwo, a oprócz tego jako winnych zbrodni i nieposłuszeństwa względem władzy rządowej, Moskale pozwali do sądu kryminalnego i ks. Małachowskiego i ks. administratora! Stawał ks. administrator i sprawa toczy się już parę lat. Niewiadomo na czem by się skończył ten szalony proces kryminalny, gdyby nie następujący wypadek.

Pół roku temu, jak wiadomo, car rozkazał biskupom polskim wysłać delegatów do kolegium katolickiego w Petersburgu, ręcząc i zapewniając jak najświęciej, że to kolegium utworzone sostało li tylko wcelu ułatwienia stosunków kościoła polskiego z Ojcem świętym, w braku innych t. j. dyplomatycznych środków. Jeden tylko biskup Popiel, mając na szczęście swoje, bliższe informacje co do rzeczywistych zamiarów moskiewskich, nie wykonał rozkazu rządu; drudzy natomiast, między którymi i ksiądz administrator lubelski, będąc formalnie przez rząd oszukanymi, wysłali byli swych delegatów. Wkrótce rzecz się wyjaśniła, oszustwo moskiewskie wyszło na wierzch, — cierpieli na tem wszyscy, i gdy coraz bardziej widocznym się stawał rzeczywisty cel, do jakiego dążą Moskale, ksiądz administrator lubelski zgryziony, że pomimowoli stał się ofiarą podejścia, na początku roku tego idąc za głosem sumienia, napisał list do delegata swego, ks. Sobolewskiego, rozkazując by czem prędzej, *sub poena excommunicationis* rzucał Petersburg i kolegium tamtejsze i wracał nazad do kraju.

Ten szlachetny postępek ks. Sosnowskiego nie mógł się długo utaić. Moskwa zaczęła była już coś szemrać i odgrażać się. Niebezpieczeństwo było widoczne; można było się spodziewać, że z ks. Sosnowskim postąpią jeszcze gorzej jak z biskupem Popielem. Zostawało ks. Sosnowskiemu albo czekać, póki go nie przyaresztują i nie wywiozą gdzie do Wiatki lub Orenburga, albo próbować szczęścia, wyrwać się ze szponów oprawców i stanąwszy na wolnej ziemi, zaprotestować głośno przeciw tyranii, donieść do Rzymu o ciągłych i coraz gorszych prześladowaniach katolików i ich kapłanów, i odwołać się do opinii publicznej. Jako człowiek pełen determinacyi, wybrał drugie. Nie czekając więc póki go nie schwycą, napisawszy list do Muchanowa, (który u unas jest coś niby w rodzaju papieża i rządzi sprawami duchownemi królewstwa Polskiego; synowiec tego Muchanowa co to w r. 1861 do rzezi chłopów namawiał), napisawszy tedy list do Muchanowa z wyłuszczeniem wszelkich krzywd, jakie kościół ponosi, i poleciwszy biskupowi Baranowskiemu, infułatowi zamojskiemu, objąć zarząd nad dyecezją, tydzień temu przeszło, pod pozorem objazdu, wyjechał z Lublina, i po kilkudniowem, pełnem niebezpieczeństw tułaniu się nad granicą, dnia 29. z. m., jak donoszą raporta policji, szczęśliwie nakoniec stanął na waszej ziemi.

Dziś już znajduje się zapewne we Lwowie (istotnie od 3 dni bawi we Lwowie; p. r.) i spodziewamy się, że będzie tak u was przyjęty jak na to zasługuje, i że ks. arcybiskup Wierzchlejski nie zaniedba dopomódz w jego zamiarach, które go pomimo podeszłego wieku, skłoniły udać się na tułaczkę.

Kilka godzin dopiero temu jak gruchnęła po mieście wiadomość o pomyślnem wydaleniu się za granicę ks. administratora.

że siebie dla nich naraziłem, i prosiłem o spokój. Cisza nastąpiła gdyby mak zasiał.

Innym razem pamiętam staliśmy na błoniu — o kilkaset kroków płynęła rzeczułka. Byliśmy zmęczeni, spragnieni. Jeden z moich strzelców pobiegł ku wodzie. Jenerał Śmiechowski spostrzegł to i wysłał swojego adjutanta, młodziutkiego chłopaka, dla nawrócenia strzelca. Adjutant podskoczył konno, a zamiast zadośćuczynienia swej powinności sposobem godziwym, uderzył rajtpajczem przez głowę strzelca, któren w ten sposób uderzony i zhańbiony, zapomniał się do tego stopnia, że w obec całej armii, w oczach jenerałów skolbował adjutanta. Tym sposobem dopuścił się największej zbrodni, jaka na żołnierzu ciężyc może. Jenerałowie wpadli na naszą kompanię z krzykiem i hałasem. Wywleczono winnego z szeregów i oddano pod straż Zwołano sąd wojenny i zadecydowano karę śmierci. Przykro mi się zrobiło, chciałem go uratować. Z spokojem wytrzymałem hałaśliwą burzę. Gdy się jenerałowie trochę uspokoili, wystąpiłem z szeregów ku jenerałowi Jeziorańskiemu, salutując go po wojskowemu i przemówiłem: Jenerale! jako porucznik tego oddziału i jako może najstarszy wiekiem w całym obozie, mam sobie za obowiązek opowiedzieć co się stało. — Kolega chybił że podniósł rękę na adjutanta, alež sam widziałem że pierwej adjutant uderzył go rajtpajczem po głowie. My wszyscy co tu jesteśmy, jesteśmy ludźmi honoru, bo niesiemy życie Ojczyźnie w ofierze, a człowiek honoru gdy dostanie w twarz. działa już potem bezprzytomnie. Za czyn bezprzytomny kara nie może nastąpić. Proszę więc o pardon!" I znowu po wojskowemu salutowałem jenerałe, a wiara nasza krzyknęła „prosimy o pardon!" Chmurna twarz jenerała rozjaśniła się, i odpowiedział mi: dobrze, ale na drugi raz porucznik osobiście będzie odpowiedzialny." „I owszem, odrzekłem, ale tylko dopóki ja, lub któren z moich kolegów nie będzie w twarz uderzony." Strzelca oddano mi, rzucił on mi się w ramiona, i szczerze zapłakał. A wiele razy później w Krakowie mnie zdybał, tyle razy ściskał mnie mówiąc: „Tobie życie winien jestem." Jenerał, jak mi później opowiadano, rad był temu mojemu wystąpieniu, bo jako jenerał musiał podpisać wyrak śmierci, a jako Polak szczęśliwy był, że mógł ojczyźnie zachować syna. Takiem działaniem pozyskałem miłość całego obozu, a miłością tą utrzymywałem porządek i karność u podwładnych i miłości tej zawdzięczam życie moje, które koledzy uratowali mi pod Kobylaoką, o czem później.

Zdanie rodaków moich, że ci którzy nie byli żołnierzami, daleko więcej przyczyniają się sprawie naszej w domu niż by to uczynić mogli w obozie, jest mylne. Regulamin bowiem żołnierza i szkołę oficera można przy dobrych chęciach nauczyć się w dniach kilkunastu, resztę praktyka wyuczy. Jak widzimy, z powodu powyższego zdania rodaków moich, obozy polskie składają się prawa wyłącznie z młodzieży niedoświadczonej, a często pustej, z młodzieży z różnemi narowami, które być muszą, bo na to młodzież jest młodzieżą, aby błądziła. Obozy nasze składają się nareszcie z ludzi mniej inteligentnych. Brak światła naprowadzona na ciemne bezdroża, i dla tego zastałem w obozie grube przestępstwa. Złodziejstwo nawet było prawie nie do wykorzenienia. W obozach wolnych żołnierzy, bijących się za wolność ojczyzny, musiała być zaprowadzona kara cielesna. Czyż to nie jest Szekspirowska ironia! A kto temu winien? Ci rodacy mol, którzy są powyższego zdania. Bo gdyby masa starszej inteligencyi wcieliła się do obozu, gdyby zlała się w jedno z młodziutkimi, z nieinteligentnymi, gdyby dała przykład cnoty i bohaterstwa, gdyby każden trzeci czuwał nad dwoma kolegami, to by nie było pustoty — szalbierstwa — to by nie było uciekinierów — toby nie było potrzeby kary cielesnej w wolnych obozach, bijących się za wolność Ojczyzny! Ale do tego potrzeba poświęcenia, zaparcia się samego siebie, miłości ojczyzny!

Szlachto polska! to nie dosyć spoczywać na pargaminach, które pradziadowie nasi zdobyli na polach walki, krwią i życiem! — Szlachto polska! kości waszych Wielkich Dziadów zarumieniłyby się nawet w grobach, gdyby was zoczyły za piecem, gdy krew polska leje się strumieniem!

Szlachto polska! na miłość Boga nie rzucajcie plamy na wasze matki, które w grobach spoczywają! na te matki, które były wzorem matron dla całej Europy — które same odziane w grube żałobne lub zakonne suknie, wyprawiały mężów i synów na bój, gdy ojczyzna potrzebowała!

(D. c. n.)

ministratora. Całe miasto się cieszy, a Moskale chodzą jak struci. Od ucieczki Lewandowskiego i Parady, dawno już bardzo nikt im podobnej niespodzianki nie sprawił. Znakomita ofiara wymknęła się z rąk katowskich i daje światu nowe świadectwo nikczemnego postępowania rządu moskiewskiego. To też nieposiadają się Moskale ze złości. Latają po mieście jak opętani, jeden na drugiego winę zwalając. Już się przyczepili do kapituły, szukają wspólników ks, Sosnowskiego, śledztwa i napady na różne osoby posypały się gradem. Lecz wszystko będzie nadaremnem, bo jak słychać, ksiądz administrator nikomu nie odkrył swego zamiaru, i tak wszystko urządził, by nikt nie był skompromitowany. Jest tylko nadzieja, że szef żandarmerji tutejszej wyleci z posady, i gubernator Bućkowski także coś oberwie.

Zjazd delegatów towarzystwa kredytowego.

Dnia 3. bm. rozpoczęły się narady delegatów towarzystwa kredytowego. Posiedzenie zagaił p. Pietruski, wiceprezes rady nadzorczej w zastępstwie prezesa p. Krainskiego, wezwaniem, by zgromadzenie przystąpiło do wyborn przewodniczącego. Na wniosek p. Dzieduszyckiego Aleksandra, obrano przewodniczącym prezesa towarzystwa p. Krasickiego Kazimierza. Przewodniczący odczytał sprawozdanie dyrekcyi Towarzystwa z czynności w r. 1868. Ze sprawozdania tego dowiadujemy się, że dyrekcya uzyskała u rządu zatwierdzenie uchwalonej przez zeszłoroczne walne zgromadzenie zmiany statutów, poczem wydała okólnik z d. 12. listopada, obznajmiający strony interesowane z nowem postępowaniem przy wymiarze pożyczki, i wskazujący potrzebne do podań załączniki. Dyrekcya przygotowała także wszystko, co było potrzebne do emisyi listów zastawnych podług nowych nstaw. Z zestawienia rachunków okazuje się w upłynionym roku w zaległościach ratalnych postęp na lepsze. Z roku 1867 przeniesiono bowiem na r. 1868 zaległości ratalnych 7 złr. 89 ct. na każde 1.000 złr. pożyczek, zas z końcem 1868 pozostało tylko 6 złr. 56 ct. na 1.000. W r. 1868 wypowiedziano 27 pożyczek, wystawiono 16 dóbr, sprzedano 8 hipotek. Czysty zysk z obrotu wynosił 15.562 złr. 40 ct. Zapas listów zastawnych wynosił z końcem r. 1868 728.080 złr., a powiększył się w porównanin z r. 1867 o 41.160 złr. Na kupno listów zastawnych wydano 170.499 złr. 53 ct., ze sprzedaży zaś listów wpłynęło 142.494 złr. 38 ct. Stan ważnych listów zastawnych wynosi 15,667.100 złr.

Po odczytaniu sprawozdania sprawdzono nowe wybory delegatów, i wybrano komisyę rachunkową i petycyjną. Do pierwszej wybrani: pp. Szumańczowski, Podlewski, Badeni, Niedzielski, Kunaszowski, Marasse i Rylski — do drugiej pp. Orłowski, Pohorecki i Borkowski Leszek.

Nakoniec odczytał p. Krzeczunowicz sprawozdanie komisyi, wyznaczonej do ułożenia projektu regulaminu do oszacowania hipotek. Po ogólnej rozprawie przyjęto pierwszy paragraf projektu.

Ustawa

dla królestwa Galicyi i Lodomeryi z w. księstwem Krakowskiem,

zmieniająca postanowienia sejmowej ordynacyi wyborczej dla królestwa Galicyi i Lodomeryi z wielkiem księztwem Krakowskiem, o wykluczeniu od prawa wybierania i obieralności do sejmu.

Zgodnie z uchwałą sejmu mego królestwa Galicyi i Lodomeryi z wielkiem ktięztwem Krakowskiem, postanawiam co następuje:

§. 1. Znosi się §. 17. sejmowej ordynacyi wyborczej dla Galicyi i Lodomeryi z wielkiem księstwem Krakowskiem.

Czy i o ile ma miejsce wykluczenia od prawa wyboru i wybieralności do sejmu, ma być osądzonem na przyszłość, a to i względem skutków dawniejszych wyroków karnych, już nie według powyższego paragrafu, lecz według następujących postanowień:

§. 2. Od prawa wyboru i obieralności wykluczone są osoby, skazane wyrokiem sądowym, za jakąśkolwiek zbrodnię, lub za przestępstwo kradzieży, sprzeniewierzenia się, udziału w tychże, oszustwa lub za wykroczenie upadłości (§§. 460, 461, 463, 464 i 486 ustawy karnej.)

Skutek ten kondemnaty ma ustać względem zbrodni, wyliczonych w §. 6. pod liczbami 1 do 10 ustawy z dnia 15. Listopada 1867 (Dz. pr. państwa nr. 131) z końcem kary, względem wszelkich innych zbrodni po upływie dziesięciu lat, jeśli winny skazany został przynajmniej na pięcioletnią karę, w innych razach po upływie pięciu lat, a względem wykroczenia i przestępstw powyżej przytoczonych, po upływie trzech lat, licząc od ukończenia kary.

§. 3. Osoby, względem któych majątku konkurs ogłoszono, lub postępowanie ugodne zaprowadzono, nie są obieralne do sejmu, jak długo trwa rozprawa konkursowa, albo ugodna (§. 16. lit. c sejm. ord. wyb.)

§. 4. Niniejsza ustawa wchodzi w życie z dniem ogłoszenia.

Wiedeń, dnia 13. Stycznia 1869.

Franciszek Józef m. p. *Giskra m. p.*

Przegląd polityczny.

Austrya i Węgry. W wydziale konstytucyjnym, który przyjął wniosek podkomitetu, aby Izba poleciła wydziałowi swemu sprawozdanie o rezolucyi sejmu galicyjskiego, oświadczył p. minister Giskra, że udzielił je jedynie tylko pod warunkiem, iż okoliczność ta do niczego nie zobowiązuje rządu, który atoli nie waha się wejść w rozbiór żądań galicyjskich i nie myśli zwlekać obrady nad tym przedmiotem. Wraz z rezolucyą sejmu galicyjskiego będzie wzięte pod obrady możliwe załatwienie żądań czeskich, a ponieważ jedno i drugie wymaga bardzo znacznych zmian w dotychczasowej konstytucyi, przeto tylko lewica Rady państwa popierać będzie rezolucyę galicyjską.

Wybory we Węgrzech podniecają tak dalece namiętności, iż we wielu miejscach przyszło do krwawych starć między obydwoma stronnictwami. W Gödölö (gdzie się znajduje letnia rezydencya królewska) wyniesiono z miejsca wyborów 20 rannych. Dzienniki rządowe przypisują niepokoje te lewicy.

Peszt 6 Lutego. Z Baja donoszą, że tamtejsza partya Deakistów zostaje w zamięszaniu; większa część tejże zamierza Falka postawić na kandydata. Ten zaś odpowiedział gdy go pytano, że on nic o tem nie wie, i że także nie chce współzawodniczyć z swym przyjacielem Kolomanem Toth z lewicy.

Wiedeń 6. Lutego. Posiedzenie wczorajsze Izby deputowanych było całkiem nic nieznaczące. Dr. Zyblikiewicz wystąpił z komisyi wyznaniowej.

Wschód. Bukareszt 6. Lutego. Rząd odpowiedział wymijająco na interpelacyę w sprawie odwołania wojskowej misyi francuskiej. Przyjęto potem wniosek Jerzego Bratiana, aby Izba wyraziła swe ubolewanie z powodu odwołania tej misyi. Skrajni głosowali przeciw temu. Słychać dzisiaj, że wkrótce ma nastąpić mianowanie ministeryum Jan Ghika i Laska Katardżin i jednocześnie rozwiązanie Izb.

Bukareszt 6. Lutego. Całe ministerstwo podało się do dymisyi. Dymisya przyjęta. Spodziewana jest kombinacya gabinetowa: Jan Bratiano, Ghika i Kogolniczano.

„Dziennik lwowski" pisze: Nowo utworzony gabinet grecki postawił warunki, pod któremi przystępuje do deklaracyi mocarstw; król miał zaś dawnego prezydenta ministrów Bulgarisa upraszać o dalsze zatrzymanie kierownictwa rządu.

„N. Fr. Presse" pisze 5. Lutego: Król grecki przyjął dymisyę Bulgarisa. Nowy gabinet jest złożony z następujących: Zaimios prezydent i minister spraw wewnętrznych; Sontros, wojny; Trigetos, marynarki; Petrali, finansów; Avierino, wyznań; Tarava, sprawiedliwości i Delijanis, spraw zewnętrznych. Misya została z Bukaresztu na wyraźny rozkaz Napoleona odwołaną.

Bukareszt d. 5. Lutego. Rząd życzy sobie u Porty załatwienia trzech kwestyj: dla Rumunii prawo bicia monet; rozdawania orderów i posiadania wód Dunaju pod Kilią. Te trzy żądania mają być w nocie sformułowane.

Konstantynopol 5. Lutego. Minister marynarki kupił znowu dwa okręta wojenne. Przyspieszają uzbrojenia. Widoki spokojn są nieznaczne.

Hiszpania. Madryt 3. Lutego. W Saragossie aresztowano niektóre osoby jako zwolenników karlistów. Z Kuby nadeszły od jenerała Dulce zadowalniające wiadomości.

Madryt 4. Lutego. Zapewniają, że pięć osób które wzięły udział w skrytobójstwie, spełnionem na gubernatorze miasta Burgos, stracone zostaną jeszcze w tym tygodniu. Rząd wydał pozwolenie na budowę bóżnicy.

Madryt 5. Lutego. Papież zakazał arcybiskupowi z Santjago i biskupowi z Jaen, którzy deputowanymi obrani zostali, brać udział w naradach Kortezów. Zapomniają, że Espartero dał się słyszeć z zamiarem nie przyjęcia wyboru do Kortezów.

Prusy. Berlin 4. Lutego. Nowość wielka daje się słyszeć w kolach dyplomatycznych. Jest to nawrócenie się króla pruskiego do katolickiego kościoła. Papież który doskonale zna ludzi i sprawy swego czasu, jest mocno zasmucony wypadkami w Europie. Ustawy konfesyjne były dla niego wielkiem zmartwieniem; powstanie hiszpańskie zaś było głębokim ciosem dla Ojca św. Zwrócił on tedy swą uwagę na Prusy, gdzie trzecia część ludności jest katolicka. Król pruski przyjął chętnie propozycyę kuryi rzymskiej o utworzenie na nowo nuncjatury rzymskiej w Berlinie. Papież w nagrodę jego nawrócenia obiecał mu, koronować go na cesarza niemieckiego. Hr. Bismark został według doniesień z Berlina uratowany od zamachu na życie jego przez wdanie się jednego wielkiego rządu, które sprzyja Prusom. Zamach miał być wykonany przez jakiegoś studenta z Hannoweru. Jak w innych wielu rzeczach, tak ma hr. Bismark także wielkie szczęście do attentatów na życie swoje, spadają mu one jak gdyby zamówione.

Francya. Paryż 5. Lutego wieczorem: „Agence Havas" donosi z Aten, że przesilenie ministeryalne trwa bez przerwy. Król gotów zadość uczynić żądaniom mocarstw konferencyjnych, lecz dotąd nie udało się jeszcze znaleźć ministerstwa, któreby przyjąć chciało uchwały konferencyi; dla tego żądać będzie Grecya prawdopodobnie przedłużenia terminu aż do utworzenia nowego gabinetu. W Atenach pannje bezustannie wielkie wzburzenie, które się jednak nie zdaje być niebezpiecznem. Według „Journal officiel" kończy się termin do odpowiedzi w niedzielę.

Paryż 6. Lutego. „Constitutionnel" oświadcza ze względu na mowę hr. Bismarka, przy debatach nad sekwestrem, że Francya nigdy nie dozwoli, aby niekrajowcy nadużywali jej gościnności, by intrygować, przeciw bezpieczeństwn zaprzyjaźnionych sąsiadów. Margrabia de Monstier umarł dziś rano.

Paryż 5. Lutego. „Journal officiel" donosi: Minister wojny otrzymał pod dniem 4. b m. depeszę z Algieru donoszącą, że nieprzyjaciel w zupełnej rozsypce dąży na południe. Pułkownik Sonnis stanął by dnia 2. b. m, goniąc za uciekającym nieprzyjacielem pod Tadjonna zkąd jest w pochodzie ku zachodowi, podczas gdy komendant miasta Gerywille dąży ku południowi, by nieprzyjaciela otoczyć.

Paryż 5 Lutego. „Agence Haves" donosi z Carogrodu dnia 4. b. m. przedpołudniem: Rozszerzona jest tu pogloska, że Grecya stanowczo przyjęła deklaracyę konferencyjną. Telegram z Aten donosi: Król grecki przyjął dymisyę Bulgarisa i posłom Zaimios i Deligeorgis polecił utworzenie nowego gabinetu.

Paryż 6. Lutego. Z Aten przyszła tu wiadomość, że król przygotowuje manifest do ludu, gdzie ma być powiedziane, że Grecya opuszczona od wszystkich mocarstw, musi w tej chwili być powolną, i gdzie lud będzie wezwany do zachowania pokoju i porządku. Z Aten donoszą, że ministeryum jeszcze nie utworzone. Wzburzenie trwa ciągle. Zapewniają, że w razie gdyby Grecya w niedzielę deklaracyi jeszcze nie przyjęła, wtedy konferencya zbierze się w poniedziałek, aby uchwalić, czyli Grecya ma otrzymać przedłużenie terminu do odpowiedzi aż do utworzenia nowego ministeryum.

Paryż 5. Lutego. Senat przeszedł po mowie Ronhera prawie jednogłośnie nad interpelacyą względem prasy do porządku dziennego.

Anglia. Londyn 6. Lutego. Królowa ma nie osobiście, lecz przez komisyę otworzyć parlament. Protestanccy biskupi Irlandyi wzywają lud do współdziałania nad dziełem uratowania kościoła.

Moskwa. Donoszą z Warszawy, że ostatnie aresztowania, o których donosiliśmy w jednym z poprzednich numerów, nie miały w sobie nic politycznego i tyczyły się tylko bandy fałszerzów, którą z Petersburga denuncyonowano.

Kronika.

— Otrzymaliśmy następujące pismo:

Nie znając kierunku pisma humorystycznego „Szczutek," przyjęliśmy jo w komis; przekonawszy się jednak, że pismo to osobistości powszechnie znane i szanowaue w sposób niezbyt godziwy w śmieszuość podaje, oświadczamy niniejszem, że danego nieznauej redakcyi zobowiązauia dotrzymać nie możemy i nie myślimy.

We Lwowie 3. Lutego 1869.

Sayfarth i Czajkowski.

— Pan L. Sowiński poświęca w „Gaz. Nar." zmarłemu świeżo ś. p. Zenonowi Fiszowi następujące wspomnienie: „Wiadomość o śmierci Zenona Fisza (Tadeusza Padalicy) sprawdziła się niestety! Literatura nasza straciła w nim talent samorzutny, oryginalny, prosty, niemal rubaszny, celujący humorem swojskim i zdrowym, chłopskim rozsądkiem. Czy to na polu powieściopisarstwa czy jako podróżnik, czy wreszcie jako publicysta, nigdy Padalica nie tracił cech pomienionych. Można byłoby mu zarzucić powiatowszczyzny trochę, ale to właśnie czyniło go dziwnie sympatycznym dla wielkiej liczby czytelników, którzy zacierali ręce z radości, wynajdując w Fiszu własne, przeczute, jeżeli nie wyrozumowaue pojęcia i formy. W ostatnich czasach Fisz oddawał się szczególniej studyom etnograficzuym. Przynajmniej na tej drodze pożegnałem go w r. 1862, w którym trzy dni spędziłem w gościnnym domu nieboszczyka w Prusiech (w Śmilaúszczyźnie). Wiele myśli i prac szczęśliwie natchnionych musiała przerwać choroba i śmierć przedwczesna ukochanego pisarza. Ośmielamy się prosić pp. Przyszychowskiego i Metelickiego, których ze ś. p. Fiszem łączyła przyjaźń i zażyłość sąsiedzka, do udzielenia ogółowi wiadomości o spadku, na który po zmarłym liczy i ma prawo literatura nasza.

— Z sprawozdania za rok szkolny 1867—8 **Szkoły wyższej polskiej** w Paryżu na bulwarze Montparnasse przekonywamy się, że szkoła ta rozwija się z każdym rokiem coraz i oddaje bardzo wielkie przysługi naszej emigracyi. Była to rzeczywiście bardzo szczęśliwa i polityczna myśl, że rozsądniejsza i głębiej patrząca część naszej emigracyi, aby zachować charakter narodowy i uniknąć moralnego strupieszenia, skierowała swoją pracę przedewszystkiem ku temu, ażeby nadać młodemu pokoleniu, wychowu-

jącemu się, albo już na obcej ziemi zrodzonemu, wykształcenie racyonalne i zarazem narodowe. Tylko tego rodzaju wykształcenie może naszej emigracyi zapewnić środki zachowania charakteru narodowego pośród obcych żywiołów i osłodzić jej przykrości tułactwa. W tym celu wychowuje wzmiankowana „Szkoła wyższa polska“ młodzież emigracyjną, mając na oku nietylko jej osobisty interes, ale i interes kraju, co publiczność nasza powinna uznawać i w miarę możności zakład powyższy popierać. Zanim podamy niektóre szczegóły o Szkole Montparnasse, pozwolimy sobie zwrócić uwagę publiczności naszej na jej system kształcenia. System ten ma na celu przeważnie przysposobienie młodzieży polskiej do zawodów praktycznych, któreby jej nadały podstawę materyalną i tem samem zwolniły od zależności w życiu społecznem, która w skutkach swoich prowadzi w końcu zawsze do zacierania charakteru narodowego. W tej mierze Szkoła wyższa polska w Paryżu może być dla nas wzorem. Jakże mało jeszcze jest u nas uznana potrzeba kształcenia młodzieży w kierunku praktycznym, a czy nasze położenie nie przypomina nam położenia emigracyi, czy my śród siebie na ziemi ojczystej nie możemy być tak samo wystawieni na wynarodowienie, jak emigracya na tułactwie jeżeli podstaw naszej społeczności nie wzmocnimy przez racyonalne, praktyczne kształcenie młodego pokolenia.

Wszystkie szkoły polskie w Paryżu starają się przedewszystkiem o to, aby pod względem kształcenia młodzieży odpowiedziały najgłówniejszym potrzebom naszej emigracyi. W zakładzie św. Kazimierza dzieci polskie znajdują przytułek i pierwsze podstawy wychowania. W pensyonacie hotelu Lambert pobierają panienki staranne wychowanie i wykształcenie, dające im możność otrzymania dyplomu guwernantek. W Szkole polskiej na Batignolles pobiera młodzież nauki techniczne i gimnazyalne.

Szkoła wyższa polska położyła sobie za zadanie przeprowadzać młodzież przez najwyższe szkoły specyalne w rozmaitych gałęziach nauk. Powierzonego sobie ucznia usposabia w przeciągu roku lub dwóch lat najdalej do jednej ze szkół specyalnych, a następnie czuwa nad dalszym jego kierunkiem moralnym i naukowym aż do uzyskania dyplomu.

Rok upłyniony był dwudziestym istnienia Szkoły. W przeciągu tego czasu kształciło się w niej 548 uczniów. Z tej liczby, 186 ukończyło nauki w Paryżu i otrzymało w rozmaitych zawodach dyplomy lub świadectwa uzdolnienia; 64 na prowincyi Francyi, w Belgii i Szwajcaryi; 38 kończy jeszcze nauki pod opieką Szkoły; reszta uczniów wyszła ze Szkoły po otrzymaniu takiego wykształcenia jakiego wymagały praktyczne zawody, którym się poświęcić zamierzyła, jak pomiary, prowadzenie prac przy kolejach żelaznych i różnych innych przedsięwzięciach publicznych i prywatnych, buchalterya, handel itp. W ostatnich latach liczba uczniów stosunkowo do lat dawniejszych, znacznie się powiększyła. Opłata od nauki jest jak najbardziej umiarkowaną, rada Szkoły zadaje sobie wszelką pracę, aby pobieranie nauki w Szkole ułatwić jak najwięcej nie tylko miejscowej, ale i z kraju przybywającej młodzieży.

Stósownie do potrzeb i okoliczności zajmowała się Szkoła więcej przygotowaniem w naukach ścisłych, niż literackich. Jednakże i dla sposobiących się w tych pierwszych wykładano: język polski i francuski, ich literaturę i historyę polską. Uczniowie wydziału matematycznego mieli wykład rozdzielony na dwa roczne kursa, niższy i wyższy. Na kursie niższym wykładano: aretmetykę zupełną, algebrę do dwumianu Newtona włącznie, jeometryę zupełną, trygonometryę, jeometryę analityczną, jeometryę wykreślną na powierzchni skośnych wyłącznie, fizykę, chemię i rysunki techniczne. Uczniowie kończący ten kurs, dostatecznie są usposobieni do zdania egzaminu do Szkoły centralnej, do klasy przygotowawczej w Górniczej szkole paryskiej, do Szkoły górników Saint-Etienne, do Szkoły architektury, do Szkoły sztuk i rękodzieł w Gandawie, wreszcie do Szkoły wojskowej Saint-Cyr i handlowej w Paryżu.

Kurs wyższy obejmował: algebrę, równania wyższych stopni, rachunek różniczkowy i całkowity, mechanikę racyonalną i część stósowanej jeometryą wykreślną od powierzchni skośnych i zastósowanie jej do perspektywy, do teoryi cieni, ciesiołki i kamieniarki, fizykę, chemię i rysunki techniczne. Uczniowie po ukończeniu tego kursu, są wstanie zdać egzamin do paryskiej Szkoły dróg i mostów, do klas specyalnych w Górniczej szkole paryskiej, do Szkoły artyleryi i inżynieryi wojskowej w Metz i do podobnych naukowych zakładów w Belgii i Szwajcaryi.

Czyniąc zadosyć obowiązkom religijnym, uczniowie Szkoły słuchają w każdą niedzielę mszy świętej i nauki w kościele św. Genowefy (Pantheon).

W czasie wakacyi uczniowie Szkoły dróg i mostów i górniczej z wielką korzyścią zwiedzają na prowincyi i za granicą znaczniejsze zakłady przemysłowe, kopalnie, roboty przy kolejach żelaznych, kanałach i portach morskich. W upłynionym roku rada Szkoły przeznaczyła na ten cel stósowną pomoc dla dziewięciu uczniów.

W roku szkolnym 1867—8 Szkoła wyższa polska miała w ogóle 81 uczniów, a mianowicie: 63 miejscowych czyli internów, 9 przychodnich czyli eksternów i 9 wolnych słuchaczy. Z tej liczby uczęszczało do szkół specyalnych 30, t. j. do Szkoły dróg i mostów 14, do górniczej 9, do centralnej sztuk i rękodzieł 3. do centralnej architektury 4. Reszta pobierała nauki w Szkole. Z końcem roku szkolnego ukończyło całkowity kurs nauk w Szkołach specyalnych i otrzymało dyplomy wykwalifikowanych techników 9. Wstąpiło do szkół specyalnych 10.

Radę szkolną składali: prezydujący książę Władysław Czartoryski; członkowie honorowi: Stanisław Barzykowski, jenerał Tadeusz Konarski i Teodor Morawski; członkowie czynni: Karol Chobrzyński, Gustaw Dombrowski, hr. Jan Działyński, Eustachy Januszkiewicz, Karol Ostrowski, Franciszek Szemioth, Amancyusz Żarczyński, Edward Habich pełniący zarazem obowiązki dyrektora Szkoły, które z ukończeniem roku szkolnego objął dr. Kazimierz Szulc, były profesor gimnazyum katolickiego i szkoły realnej w Poznaniu. W tymże czasie rada zaprosiła do swego grona pp. Ludwika Nabielaka, Karola Sulikowskiego i Ksawerego Szlenkera. Nauki w Szkole wykładali profesorowie: Aleksandrowicz Włodzimierz były profesor języka, literatury i historyi polskiej w gimnazyum piotrkowskiem; Gasztowtt Wacław, licencié ès lettres; Habich Edward, inżynier, były uczeń Szkoły dróg i mostów; Niewęgłowski G. Henryk, licencié ès sciences mathématiques, examinator w liceum św. Ludwika; Pillet Juliusz, inżynier architekt, były uczeń Szkoły politechnicznej, Szkoły dróg i mostów i Szkoły sztuk pięknych; Sagayło Ernest, inżynier, egzaminator w Szkole centralnej sztuk rękodzieł; Siwiński Edward, były profesor kursów przygotowawczych do Szkoły głównej warszawskiej i Stępiński Artur, inżynier były uczeń dróg i mostów. W miesiącu Marcu straciła rada Szkoły przez zgon Władysława Zamojskiego jednego z najdawniejszych kolegów, Szkoła zaś z najstalszych i najgorliwszych opiekunów.

Cały fundusz Szkoły wynosił na 1867—8 rok 71.995 frank. 41 cent. Od rządu francuskiego otrzymano zapomogi zwyczajnej 20.000 fr., zapomogi nadzwyczajnej 8000, w subsydyach przeznaczonych dla uczniów Szkoły 25.000 fr., ogółem zatem 53.000 frank. Opłata od uczniów wynosiła 10.443 fr., ofiary od osób prywatnych 2285 fr., pożyczka od prezesa rady Szkolnej ks. Władysława Czartoryskiego 2000 fr. Rozchód Szkoły wynosił razem 70.253 frank. 85 cent., zatem od przychodu 1739 fr. 56 cent. mniej. Na pensye nauczycieli wydano 7075 fr., na opłatę zaś uczni w szkołach specyalnych 12.175 fr. 35 cent.; na administracyą Szkoły 7365 fran. 50 cent.; na żywność 28.191 fr. 20 cent.; resztę na inne wydatki, jako na bibliotekę, wycieczki naukowe, odzież, bieliznę, opał, światło itp. Ponieważ nie wszystko płacono gotówką, pozostała więc z roku szkolnego 1867—8 przewyżka passywów nad aktywami, czyli deficyt w ilości 2331 fr. 24. cnt.

— **Wykład czytania i pisania dla ludu** odbywać się będzie w wynajętym przezemnie w gmachu teatralnym hr. Skarbka pokoju pod Nr. 13. przy sali sejmowej wchodząc od placu Gołuchowskich na 1szem piętrze, naprzeciw kasy teatru polskiego.

Kurs 1. rozpocznie się dnia 11. Lutego od godziny 9 do 10. przed południem.

Kurs 2. rozpocznie się dnia 13. Lutego od godziny 10. do 11. przed południem.

Kurs 3. rozpocznie się dnia 15. Lutego od godziny 11. do 12 przed południem.

Kurs 4. rozpocznie się dnia 16. Lutego od godziny 3. do 4. po południu.

Kurs 6. rozpocznie się dnia 18. Lutego od godziny 5. do 6. po południu.

Chlebodawcy i przyjaciele ludu, chcący zasłużyć na wdzięczność, szacunek i przywiązanie swych podwładnych, zechcą wybrać najstosowniejszy wedle swego uznania kurs do nauki i o wyznaczonej godzinie przysyłać ich na lekcye regularnie nie wyłączając niedziel i świąt.

Wpis dla chcących się uczyć czytania otwartym został od włącznie dnia 2. Lutego r. b. od godziny 3. do 5 po południu w powyższym lokalu, po 2 złr. w. a. od osoby — za pisanie zaś płaci się oddzielnie.

Nie mogący opłacić i tej kwoty, mogą uiścić wpisowe w miarę ich możności.

Zupełnie zaś biedni mogą wyuczyć się czytania bezpłatnie

Ludzie serca i dobrej woli, chcący wziąć czynny udział w szybkiem przeprowadzeniu oświaty ludowej, zechcą się zgłosić wprost do mnie do wyżej wymienionego lokalu o wyznaczonej godzinie dla osobistego porozumienia się i powzięcia bliższej informacyi.

Michał Józef Konstantynowicz
nauczyciel ludu.

— **Wieliczka.** Na tygodniowem zebraniu inżynierów i architektów w Wiedniu 30. Stycznia, radca ministeryalny Rittinger znany już powszechnie z doraźnego zaradczego środka ku ratowaniu salin przez ogłoszenie konkursu na maszyny, wyjaśnił w krótkiej mowie teraźniejszy stan w Wieliczce. Podług p. Rittingera podnosi się woda na dobę o 4 cale, a zatem do końca Marca nie wzmoże się nad sążni cztery, w którym to czasie ustawiona będzie maszyna w szybie Elżbiety takiej siły, że przezwycięży dopływ i umniejszać będzie codziennie ilość wody, która zalała dolne przestrzenie. Do dnia 20. Stycznia, na 19 sążni głębokości zalane były kopalnie, z dniem ostatnim marca, doliczając jeszcze te zawyrokowano 4, będzie kopalnia 23 sążni pod wodą, a że najniższy punkt kopalni leży 125 sążni pod powierzchnią ziemi, zatem ani miastu ani kopalni nie grozi niebezpieczeństwo. Co do kalkulacyi w dodawaniu nie możemy jej nic zarzucić, albowiem p. Rittinger dał dowody, iż dobrym jest matematykiem ogłaszając podczas swego pobytu w Wieliczce biuletyny o podnoszeniu się wody na minuty a nawet sekundy z wielką skrupulatnością. Ale dobrze rachować, a dobrze ratować, to dwie bardzo różne rzeczy.

— **Postępowanie konzulatu austryackiego w Warszawie.**

W Warszawie od niedawna przybyłego kolegi ze Syberyi, umieszczonym w Nr. 7. „Dziennika lwowskiego“ wyczytałem „że może rząd austryacki i pruski wdadzą się w sprawę (ulżenia doli powracających ze Syberyi) pod naciskiem opinii publicznej. Czyniąc zadosyć obowiązkowi zwracam uwagę kraju na postępowanie już nie rządu moskiewskiego, zdeklarowanego wroga naszego, lecz na tych, którzy pod płaszczykiem udanej przyjaźni dopomagają rządowi moskiewskiemu do uciskania wracających ze Syberyi, a mianowicie postępowanie konzulatu austryackiego w Warszawie z powracającymi ze Syberyi Galicyanami.

Z pomiędzy innych wybieram fakt następujący: Kilka miesięcy temu przybywszy ze Syberyi do Warszawy kolega M. J. rodem z Galicyi, został przez władze rosyjskie odprowadzonym do konsulatu celem zrobienia tam z nim protokołu. Sekretarz konzulatu p. Kalikst Zagórski przy pisaniu protokołu nie zaniechał uszczypliwych wyrazów; **buntowników** etc., na które mu z oburzeniem kolega M. J. odpowiedział: „Nie zapominaj się pan!“ Za stosowne znalezienie się, kolega M. J. został za staraniem pana Zagórskiego zakuty w kajdany i w nich odprowadzony aż do granic Galicyi. Tak to konzulat austryacki szanując prawa, które zniosły kajdany z prostych złodziei, wkłada je na nogi ułaskawionym więźniom stanu. Mógłbym jeszcze przytoczyć kilka przykładów podobnego postępowania, które zdają się wskazywać, że konsulat w Warszawie, tem centrum ucisku despotyzmu moskiewskiego, zapomniał o wszelkich względach, jakiemi się ludzie cywilizowani kierują. Powyższy fakt jednak, sądzimy, wystarczy dla napiętnowania tego postępowania.

M. S.

— **List wierzytelny**, który poseł chiński złożył cesarzowi Napoleonowi na audyencyi, jest to sześć stóp długi a 1½ stopy szeroki pergamin, ozdobiony potwornym smokiem jako herbem chińskim.

(*W.*) O Teatrze.

Tyle pięknych rzeczy słyszeliśmy o komedyi w 4. aktach Jana Aleksandra Fredry „Drzymka pana Prospera,“ że z wielką ciekawością udawaliśmy się 5. b. m. do teatru, którego to dnia odgrywano powyższą sztukę.

Pan Prosper Brona, obywatel wiejski zjeżdża wraz z żoną Maryą (panna Bieńkowska) ze wsi do stolicy. Zajeżdżają do hotelu, zkąd pan Prosper biega po całem mieście, w celu najęcia pomieszkania. Pan Prosper jak każdy szlachcic polski serdeczny i gościnny; nie zważając na nieznane mu etykiety miejskie, wprowadza w dom prawie siłą mocą, o rannej godzinie przyjaciela swego młodego Alfreda Darskiego (p. Szymański) i przedstawia go żonie. Marya zimno i obojętnie przyjmuje Alfreda, a pan Prosper, przypomniawszy sobie, że musi lecieć za mieszkaniem, odchodzi upraszając Alfreda, aby pozostał z żoną. Alfred chcąc ukarać młodą Maryę za chłodne przyjęcie, postanawia rozkochać ją i naprowadza rozmowę sam na sam, na opis smętnej swojej duszy. Baronowa Julia Wartgeld (pani Szymańska) przyjaciółka od lat dziecinnych Maryi, dowiedziawszy się o przybyciu dawno niewidzianej, wpada do niej i przerywa sentymentalną rozmowę. Alfred jako wietrznik kochający się we wszystkich pięknych paniach i ich subretkach kochał się także w baronowej, która wysyła go za zamówieniem loży w teatrze, a zostawszy sam na sam z Maryą, opowiada jej, że jedynie dla stanowiska światowego wyszła za barona, a Marya przyznaje się, że jako panna nie posażna, dla wyjścia za mąż, oddała rękę panu Prosperowi. Pan Prosper w celu wynajęcia pomieszkania wchodzi na salon słynnej śpiewaczki Ireny Belmani (p. Rudkiewiczówna) uwielbianej przez wszystkich mężczyzn, a między temi przez barona Wartgeld (p. Królikowski), Alfreda Darskiego i Florestana Bławatkiewicza (p. Wilkoszewski), Pamella pokojówka Ireny (pani Linkowska) przyjmuje pana Prospera i odchodzi prosząc, aby zaczekał na panią. Pan Prosper zasiada w wygodny fotel, a marząc o swojem gospodarstwie, zdrzymał się na dobre. Irena wchodzi do salonu, przyjmuje kolejno barona, Alfreda i Florestana, którzy kolejno oddają hołd wdziękom słynnej śpiewaczki i wynurzają jej swoje miłośne uczucia, a stary baron nawet na klęczkach błaga o wzajemność. Irena kładzie warunek, że baron w domu żony swojej wyprawi dla niej wieczór i wprowadzi ją w wielki świat. Baron waha się, ale widząc, że to jedyna droga do dopięcia żądz swoich, przyjmuje warunek i zaprasza ją na drugi dzień na salony żony. Zawiesisty policzek, który odbiera Florestan od Pamelli za swoją natarczywość, obudza niepostrzeżonego pana Prospera z drzymki i przekonywa wszystkich, że te sam na sam z Ireną, są zdradzone obecnością pana Prospera, któren opowiedziawszy sceny miłośne w mieście, wystawi wszystkich na pośmiewisko. Z tego wywiązują się nader komiczne sceny, bo pan Prosper marząc o gospodarstwie, nic nie wiedział o tych miłostkach, a wszyscy kolejno zaklinają go, aby tajemnicy nie zdradził. Na drugi dzień odbywa się wieczór muzykalny u baronostwa, na cześć Ireny. Irena śpiewa, baronowa zaś dowiedziawszy się od Florestana, że jej Alfred kocha się także w śpiewaczce, przerywa publicznie śpiew Ireny i mdleje. Irena oburzona odchodzi z pańskich salonów, postanawiając z zemsty odkryć przed baronem stosunki żony jego z Alfredem. Alfred wyzywa Florestana. Rotmistrz Damazy Kosturski (p. Baranowski) i pan Prosper mają być sekundantami. Kłopoty z tej przyczyny pana Prospera i tchórzliwość Florestana dają autorowi pole do rozwinięcia wysokiej komiczności. Marya ułagadza gniew Ireny. Pojedynek, dzięki zajęczej naturze Florestana, nie przychodzi do skutku, a pan Prosper uszczęśliwiony, że kłopoty jego się kończą, błaga niebiosa, aby nadal mógł już spokojniej drzymać.

Na tem kończy się cała bardzo udała i humorystyczna komedya, którą młody Fredro udowodnił, że *czasami* dziarskość i talenta są dziedziczne. Jak szanowny jego ojciec bił się w legionach polskich za czasów Napoleona I. tak i godny syn walczył w. r. 1849 za prawa węgierskiego narodu. Jak ojciec stał się chlubą i zaszczytem literatury ojczystej, tak i syn wchodzi w jego ślady i na tem polu.

Dałby Bóg, abyśmy mieli w narodzie naszym więcej takich przykładów, a z skarłowaciałych służalców obcych nam mocarzy, mielibyśmy jak dawniej bywało, tęgich obrońców ojczyzny naszej.

Gra wszystkich artystów była staranną, ale pierwszeństwo należy się panu Linkowskiemu, który wyborną swą komiką, staje się coraz większym ulubieńcem naszej publiczności.

(*W.*) Kalendarzyk pamiątkowy.

— **8. Lutego 1864** ponieśli śmierć męczeńską przez powieszenie: Stefan Kossakowski w Włocławku przez rozstrzelanie: Andrzej Jezierski i Stefański w Kutnie.

— **9. Lutego 1863** zostali przez Moskali rozstrzelani, w Janowie Feliks Sieklucki, a w Płocku Skrajczyński, sam zaś zastrzelił się pod wsią Przysiednem, nie chcąc dostać się do niewoli moskiewskiej Adam Bolesław Jabłkowski, obywatel z Kaliskiego.

— **10. Lutego 1863** został rozstrzelany w Modlinie przez Moskwę Kazimierz Wolski. Polegli śmiercią bohaterską: Baliński Feliks z Poznańskiego pod Izbicą. Kazimierz Barański pod Cieplicami. Antoni, Marcin i N. Czajkowscy, rodzeni bracia pod Krzywosądzą. Zamordowany został przez dzicz moskiewską we własnym dworze Mieczysław Kanigowski, właściciel wsi Grzybowa. Nareszcie ponieśli śmierć męczeńską przez powieszenie: Jezierski i Kobyliński dowódzca żandarmeryi, Kobyliński w Szawłach.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

We Lwowie loco, płacono wczoraj, za pszenicę wagi 170 ft. 7·50; za żyto 160 ft. 5·50; za jęczmień 140 ft. 4·90; za owies 100 ft. 3·00; za groch 204 ft. 5·90; za wykę 204 ft. 5·90; za koniczynę czerwoną 204 ft. zł. 48·20; za rzepak 170 ft. 9·60

W Krakowie loco, pszenica 8·10; żyto 6·15; jęczmień 5.50; owies 4·05; groch 5·10; wyka 5·15; koniczyna czerwona 49·50; rzepak 10.50.

Ostatnie wiadomości.

Wiedeń 6. Lutego. Potwierdza się, że hrabia Beust w Berlinie doniósł hr. Bismarkowi o grożącym mu zamachu na życie jego.

Belgrad 6. Lutego. „Vidov Dan“ donosi, że Grecya zbroi 100 okrętów kupieckich — w celu przerobienia ich na wojenne. Uzbrojenie tych okrętów ma być bardzo dobre.

W Peszcie d 6. b. m. zebrał się był komitet wyborczy Falka i uchwalił odezwę do wszystkich wyborców. Odezwa kończy się protesem przeciw kurateli nad stronnictwem, niejako protestem przeciw Deakowi, która tak jasno okazała się w jego liście. Stronnicy Falka oświadczyli, że szli z Deakiem, dopokąd były sprawy zasadnicze do roztrząsania — teraz będą samodzielnie kroczyli do celu wytkniętego.

Były minister spraw zewnętrznych Moustier zmarł dnia 6. b. m. jak już donosimy w Przeglądzie. Od dwóch lat kierował on polityką zagraniczną Francyi; dawniej był ambasadorem w Berlinie i dawał niejednokrotnie dowody swej przychylności dla Prus.

„Morgenpost“ pisze o jakiemś nieporozumieniu między dr. Zyblikiewiczem a p. Grocholskim. Spór ten miał głównie spowodować wystąpienie p. Zyblikiewicza z wydziału wyznaniowego. Z wielką skwapliwością zapisuje niemiecki dziennik tę wieść, usiłując jej nadać jak największe znaczenie, bo przeciwnikom naszym bardzo na tem zależy, aby zachwiała się solidarność naszej delegacyi.

Na porządku dziennym posiedzenia Izby poselskiej, które odbyć się ma we czwartek, nie stoi jeszcze sprawa rezolucyi. Spodziewać się należy, że na początku przyszłego tygodnia zostanie ona wytoczoną przed Izbę.

Nadesłane.

Od r. 1867 wychodzi we Lwowie pismo literackie p. t.

„NOWINY“

zawierające wybór powieści, opowiadań, humoresek, poezyj, dramata, komedye, artykuły literackie, krytyki, korespondencye i t. d.

Pismo to starannością w redagowaniu zyskało sobie powszechne uznanie.

Obecnie „Nowiny“, rozszerzywszy koło współpracowników, wychodzą nadal (na papierze welinowym) niezmieniając programatu; dodaną tylko została osobna rubryka pogadanek literackich utrzymują czytelników w ciągłej wiadomości tego, co dotyczy objawów ru hu umysłowego.

Prenumeratorowie „Nowin“ otrzymają wielką fotografię Augerera z obrazu ś. p. Artura Grottgera: „Losowanie“, będącą prawdziwą ozdobą i pożądaną w każdym domu polskim.

Z nr. 1. rozpoczął się druk powieści p. t. Sołowjówka, osnutej na tle ostatniego powstania na Ukrainie.

W dodatku wychodzi powieściowa „Biblioteka Nowin“, odznaczająca się doborem treści i niezwykłą taniością. Każden tom stanowi osobną całość. Cena za serję obejmującą 640 str. ścisłego druku 1 złr.

„Nowiny“ kosztują, z premią, rocznie tylko 5 zł. 60 ct.

Adresować: Do Wydawnictwa „Nowin“ we Lwowie, w księgarni Gubrynowicza i Schmidta przy placu św. Ducha l. 43.

Cennik giełdy

we Lwowie dnia 8 Lutego.

	Płacą w. a. złr.	Płacą w. a. cnt.	Żądają w. a. złr.	Żądają w. a. cnt.
I. Akcye za sztukę.				
Kolei gal. Karola Ludwika	219	—	220	—
Kolei Lwow. Czern.	181	75	182	25
Banku hypot. galic.	80	—	81	50
Papierni Czerlańskiej	—	—	—	—
Kolej Lwów Czern.-Jassy		—	—	—
II. Listy zastawne za 100 złr.				
Tow. kred. gal. m. k. (bez kupon.)	80	30	80	80
Tow. kred. gal. w. a. (bez kupon.)	76	50	77	—
Banku hypot. galic. (bez kupon.)	89	60	90	—
III. Obligi za 100 zlr.				
Indemnizacyjne galic.	69	20	69	60
dtto W. ks. krakow.	—	—	—	—
dtto Ks. bukowińsk.	—	—	—	—
Pożyczki głodow. z r. 1866	100	75	101	75
Pierw. kol. gal. K. L. I. em.	97	57	98	50
dtto dtto II. em.	93	—	94	—
dtto dtto Lw. Czern. I. em.	77	40	78	25
dtto dtto dtto II. em.	83	50	84	25
IV. Monety.				
Dukat holenderski	5	56	5	63
Dukat cesarski	5	64	5	69
Napoleond'or	9	65	9	75
Półimperyał rosyjski	9	72	9	84
Rubel srebrny rosyjski	1	83	1	88
dtto papierowy dtto	1	63	1	64
Bankuoty pol. za 100 zł. pol.	—	—	—	88
Talar pruski srebrny	—	—		64
Pruskie bilety kasowe	1	78	1	80
Srebro	118	50	119	75

Inseraty.

KSIĘGARNIA
SEYFERTHA i CZAJKOWSKIEGO

we Lwowie pod l. 58 w rynku

otrzymała na

główny skład na Galicyą wschodnią

Pisemka wydawane staraniem czytelni ludowej w Krakowie, i poleca takowe.

Dotychczas wyszło:

Gregorowicz J. K. Historya o Pawle Jedynaczku 28 ct.
— Pogadanki Księdza Proboszcza pod Lipami 28 ct.
Telmasiewicz A. K. Piotr Karaś z prostego rybaka szlachcic. Pan Wielmożny . . . 35 ct.
Łuczyc W. Ksiądz Augustyn Kordecki obrońca klasztoru częstochowskiego

Nakładem tej księgarni wyszedł:

Kościół farny w Żółkwi jego dzieje i pomniki w raz z listem Karola Szajnochy o grobowcu Jakóba i Konstantyna Sobieskich, cena 50 ct.

0—3

CENNIK

z aptéki homeopatycznej

całkiem oddzielnie od istniejącej aleopatycznej urządzonej

Piotra Mikolascha we Lwowie.

Dr. Lutzego w Köthen.

Aptéczka o 43 środkach w pigułkach 30go roztarcia	8 zł.	—	ct.
„ 60 „ „ „	12 „	—	„
„ 80 „ „ „	15 „	—	„
„ 144 „ „	24 „	—	„
„ 60 „ „ rezerwowa	25 „	—	„
„ 24 „ „	12 „	—	„
„ na Anginę z broszurką	2 „	—	„
„ od bolu zębów	2 „	50	„
„ „ cholery	2 „	—	„

Dr. F. A. Günthera w Langenzalza.

Aptéczka o 120 środkach w płynie, 3ciej i 6tej potęgi	23 zł.	—	ct.
„ 80 „ „ „	18 „	50	„
„ 60 „ „ „	11 „	50	„
„ 48 „ „ „	8 „	50	„
„ 120 „ pigułkach 15go roztarcia	10 „	50	„
„ 80 „ „ „	9 „	—	„
„ 60 „ „ „	6 „	—	„
„ 44 „ „ kieszonkowa	6 „	50	„

Centralnej Aptéki homeopatycznej w Lipsku.

Aptéczka o 120 środkach w płynie, 3ciej i 6tej potęgi	30 zł.	—	ct.
„ 80 „ „ „	22 „	—	„
„ 60 „ „ „	18 „	—	„
„ 40 „ „ „	12 „	—	„

Piotra Mikolascha we Lwowie.

Aptéczka o 24 środkach w płynie, 3ciej i 6tej potęgi	5 zł.		ct.
„ 40 „ „ „	7 „	50	„
„ 60 „ „ „	10 „	50	„
„ 80 „ „ „	14 „	—	„
„ 120 „ „ „	20 „	—	„
„ 160 „ „ „	25 „	—	„
„ 180 „ „ „	28 „	—	„
„ 240 „ „ „	35 „	—	„
„ 24 pigułkach 30go roztarcia, w pularesie	6 „	—	„
„ 40 „ „ „	10 „	—	„
„ 60 „ „ „	13 „	—	„
„ 80 „ „ „	16 „	—	„
Każdy środek pojedynczo	— „	18	„

Apteczki zawierają środki pierwotne wielkości tej samej, o połowę drożej od cen powyższych.

Proszek przeciwko cholerze Dra Lutzego	— zł	50	ct.
Dra Günthera środek dla bydła przeciw zarazie pyskowej i racicznej flaszeczka	1 „	—	„
Kawa homeopatyczna Dra Lutzego paczka	— „	15	„
„ „ z żołędzi ¼ funtowa paczka	— „	10	„
Czekolada homeopatyczna funt	1 „	50	„
Cukier mleczny „	2 „	—	„
Maczek homeopatyczny „	2 „	—	„
Opłatki homeopatyczne pudełko	— „	40	„
Spirytus homeopatyczny funt	2 „	—	„

Dzieła homeopatyczne

1. Nauka o homeopatyi Dra Lutzego, w języku niemieckim 4 zł.
2. Tożsamo dzieło spolszczone przez Dra Kaczkowskiego 5 „
3. Lekarz domowy Podwysockiego . . . . . 5 „
4. Weterynarya Dłużniewskiego, nowe poprawne wydanie 2 „

12 — 4

Herbata

Rum

Kawa

Skład
Nasion i Roślin
Juliusza Adama

przedtem

K. Neumanna

we Lwowie przy placu Marjackim

pod liczbą 361

poleca się szanownym Obywatelom.

0 2

Likwory.

APTEKA

pod srebrnym orłem

ZYGMUNTA RUCKERA

we Lwowie,

poleca swój skład wszelkich

towarów i preparatów chemicznych

dla aptekarzy i fotografów,

skład krajowych i zagranicznych

artykułów toaletowych i perfum

po najtańszych cenach;

skład komisowy wszelkich preparatów **apteki Grimault i Sp.** w Paryżu;

wszelkich preparatów słodowych **Hoffa**;

syropu Larose;

pigułek Couvin do przeczyszczania;

syropu Pagliano, najlepszego środka czyszczącego krew (cena flaszki 1 zł. 20 ct);

wody anaterynowej do ust, własnego wyrobu (flakon po 40 ct);

Algofonu, doświadczonego stokrotnie środka od bolu zębów;

ekstraktu mięsnego Liebiga i t. d.

Przy posełkach pocztowych liczę 20 centów za opakowanie.

3—3

Stanisław Jekiel

przy rogu ulicy Szerokiej we Lwowie,

poleca swój obficie zaopatrzony

Skład towarów galanteryjnych i drobiazgowych,

niemniej

wszystkich przyborów do szycia, toalety i podróży.

3—Z

Zamówienia z okolicy będą w najkrótszym czasie i rzetelnie wykonane.

Wydawca, nakładca, właściciel i odpowiedzialny redaktor **Wiktor Wiśniewski**.

Z drukarni E. Winiarza